

Przygody Marianki

Maciej
Stryjecki

Kolega z mojej byłej pracy (Teatru Wielkiego) poświęcił swoje życie dzieciom. A ściślej ujmując – ich edukacji. Cały czas wolny od prób i spektakli zajmuje mu wozenie ich po Europie. Na kursy, konkursy, lekcje i przesłuchania. Ile to kosztuje pieniędzy i zdrowia, nie wie chyba nikt. Grunt, że efekt jest, a Marianka, jak ją nazywają w domu, obecnie ma już status światowej klasy flecistki. Każda, najlepsza nawet orkiestra weźmie ją z pocałowaniem ręki, jeżeli nie zostanie solistką nagrywającą płyty. A pewnie zostanie.

Tak to już jest, że w Polsce dzieci aktorów zostają aktorami, muzyków – muzykami, a tancerzy – tancerzami. W pierwszym przypadku efekt jaki jest, każdy widzi i chyba przez to rzadko oglądamy wspaniałe kreacje. Za to ciągle te same nazwiska na dobrych listach płac. W środowisku nawet się żartuje, że to zawód dziedziczny. Jak kiedyś szewc czy krawiec. Problem w tym, że młody rzemieślnik dostawał od ojca warsztat, czego w aktorstwie zrobić się nie da.

Z muzykami jest podobnie, ale tylko w tzw. szolbiznesie. Klasyka to inna bajka. Umiejętności są niemal tak wymierne, jak wyniki w sporcie. Nie da się oszukać, albo dowyglądać. Taniec klasyczny – tak samo. Ludziom się wydaje, że są to zawody proste, łatwe i przyjemne. Błąd. Dziecko kształcone w tym kierunku ma przed sobą koszmar, jeżeli nie kocha tego, co robi. Świątek, piątek czy niedziela, oprócz wszystkiego, co mają na głowie rówieśnicy, trzeba po kilka godzin ćwiczyć. Nie ma mowy o wakacjach, bo przez dwa miesiące przerwy można zaprzepaścić setki godzin znoju. Do tego ciągle stres, egzaminy dwa razy w roku, w międzyczasie „popisy”, konkursy i wieczna rywalizacja. Walka z tremą, własnym ciałem i psychiką. I ciągle brak pewności. Bo jeżeli wykujesz materiał z matematyki, to masz to w głowie. Tymczasem nawet jeżeli w swoich czterech ścianach wykonujesz etudy Chopina jak Horowitz, to nie ma gwarancji, że na scenie uda się to powtórzyć. Zmiennych jest tyle, że szkoda gadać i tylko jedno jak w banku: codzienna praca, jak na etacie, kiedy inne dzieci grają na komputerze lub się bawią.

Rodzice znają to z autopsji. Często są niespełnieni zawodowo, a jednak uporczywie pchają dzieci w tym samym kierunku, nawet nie widząc spodziewanych efektów. Skąd się bierze ten upór? Nie wiem, to jakaś psychiczna pułapka i nie mam zamiaru tego analizować. Inna sprawa, że osoby po takim

„wojsku” są zaprzeczeniem stereotypu muzyka czy tancerza. To ludzie zdyscyplinowani, przyzwyczajeni do systematycznej pracy, obowiązkowi, odnoszący sukcesy w innych dziedzinach. Zatrudniasz muzyka w korporacji? Masz przysłowiowego Japończyka z jego etosem pracy. We wspomnianych korporacji kilku moich kolegów wspięło się prawie na sam szczyt drabiny.

Jest jednak wspomniany ułamek procenta w postaci Marianek. W kraju jest ich kilkanaście we wszystkich dziedzinach szeroko pojętej sztuki. I kilka setek dobrze rokujących, które znajdują zatrudnienie w dobrych orkiestrach i baletach. Reszta będzie uczyć w szkołach (nie mylić z uczelniami), dorabiać na weselach albo zmieni zawód. Nie ma przepros. Nikt tu nie daje zasiłków, a ciężka praca w dzieciństwie i później ma na celu zajęcie miejsca w hierarchii.

Ścisłą czołówkę mieliśmy okazje zobaczyć w... no właśnie, nie wiem, jak to nazwać. Program wyprodukowała TVP Kultura. Nie chcę krytykować, bo świetnie, że coś takiego się kręci. Ale czy tej młodzieży coś to da? Trudno powiedzieć, bo w tego rodzaju karierze punkty przełomowe nie polegają na występie w telewizji. I tak weryfikacją będzie egzamin, prestiżowy konkurs, koncert. Co nie oznacza, żeby tego nie robić. Chociażby po to, aby ludzie zobaczyli, usłyszeli prawdziwych artystów, a nie dziwadła wyłonione w „talent-szolaż”, gdzie można, za przeproszeniem, wypierdzić „hepi bersdeji” albo dotknąć łokcia językiem. I nie są to „młodzi zdolni”, ale profesjonalści pełną gębą. Jak to powiedział jeden z prowadzących: „wyszkoleni”.

I tych prowadzących się czepnę. Powinni to być ludzie z wiedzą muzyczną, a najlepiej – wykształceni muzycznie, bo nie strzelą takich gaf (wyszkolony to może być żołnierz). Nie przejdą im przez gardło pewne określenia, słowa, które dla muzyków są po prostu śmieszne i na kilometr zalatują amatorką.

Taki program ma specyficzną widownię. Podejrzewam, że ponad połowa, jeśli nie więcej, świetnie się zna na temacie. Inaczej nie włączyłaby tego kanału, jeżeli na innym leci film. Ci ludzie skrytykowali w internecie jakość dźwięku (sam się nie wypowiem, bo oglądałem u kolegi, na telewizorze z głośniczkami jak 5 złotych). Mnie uderzyło co innego – koncert gwiazdy. Nic nie mam do Radzimira Dębskiego. Uważam, że tworzy ciekawe rzeczy, ale one chyba nie pasują do formuły. Przecież ten program wybrali ludzie o określonych zainteresowaniach i oczekiwaniach. Z wypiekami na twarzy obejrzeliby recital pianisty, czy posłuchali kilku arii operowych. Czy trzeba koniecznie dodawać „pierwiastek popularny”? Że niby kogoś ma to zachęcić? A już niech mi ktoś powie: „żeby było coś dla ludzi”, to normalnie dam w pysk. Bo to, co ci młodzi muzycy zaprezentowali, to jest niby dla kogo? Oj, dyrekcja TVP powinna się bliżej przyjrzeć autorom programu, bo to chyba niewłaściwi ludzie na niewłaściwych miejscach, skoro im tu nic nie przeszkadza.

A skoro o autorach, to wskażę jeszcze napisy końcowe. Można się było z nich dowiedzieć, kto był asystentem elektryka, kto dowiózł na plan kanapki, kto pozmywał szklanki, ale już na nazwiska muzyków w orkiestrze zabrakło miejsca. Nawet dyrygent nie został spuszczonej z ambony. To pokazuje, kto jest w projekcie ważny, a kto pozostaje mało istotnym trybikiem. Temu też powinni się jacyś odpowiedzialni ludzie przyjrzeć, bo za fasadą kryje się schemat działania. No i samo zakończenie. Koncert zwycięzcy przerwany w pół taktu, przed napisami (a więc nie przez technika przy emisji). Czyli laureat to też dodatek? Do czego?

Traktuję ten tekst jak donos na TVP Kultura, z troski o kulturę właśnie. Nie będę pisać o układach, układzikach, bo ich nie znam i nie śledzę. Wolę o profesjonalizmie, bo to on tworzy poziom, a nie chrzaniecie farmazonów o misji. To nie są programy dla gospodyń domowych. Mają określoną widownię i „luzacki styl” rodem z „Tańca z gwiazdami” nie przyciągnie innej. Za to profesjonalizm i poziom – tak. Będzie to można nawet pokazać za wieloma górami i morzami, bo wszędzie na świecie są ludzie, którzy zachwycą się Marianką. Za to mają gdzieś gwizdek, w który poszła prawie cała para. Może ich najwyżej zniesmaczy.